Dziś dodatek „Śladami Przestępców"
OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

KUPON

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, środa 11 kwietnia 1934 Nr. 99

Od 10 dni biedota czeka na dekret!

Wbrew oczekiwaniom i wbrew zapowiedziom, które padały z różnych stron, we wczorajszym Dzienniku Ustaw nie ukazał się dekret, wstrzymujący eksmisje z małych mieszkań. Fakt ten wywołuje duży niepokój w zainteresowanych sferach. Sytuację pogarsza, jak już podnosiliśmy, brak mieszkań wolnych w barakach miejskich. W połowie marca b. r. zarejestrowano w Warszawie przeszło 230 eksmisyj osób, nie posiadających żadnej pracy i jakichkolwiek środków do życia!

Nieukazanie się dekretu, jak się tego spodziewano jeszcze przed pierwszym kwietnia, spowodowało, że wielu właścicieli domów oddało wyroki eksmisyjne do wykonania komornikom. Kancelarje kmorników są zawalone pracą i wykonują wyroki w przyśpieszonym terminie.

Dziś mija już dziesięć dni od czasu wygaśnięcia ustawy o wstrzymaniu eksmisyj. Przez ten czas niejedna rodzina znalazła się na bruku i powiększyła zastępy bezdomnych.

Trzeba z całym naciskiem podnieść, że dotychczasowy brak dekretu o wstrzymaniu eksmisyj nie jest niczem uzasadniony. Przecież w ostatnich latach ukazywały się punktualnie odnośne zarządzenia, a w roku bieżącym nie zaszły znowu tak poważne zmiany w sytuacji gospodarczej, które pozwoliłyby bezrobotnym na zapłacenie komornego. Niema również w Polsce poddostatkiem wolnych i tanich małych mieszkań. Ten stan rzeczy jest bardziej znany sferom miarodajnym, aniżeli zainteresowanym bezrobotnym, gdyż ci ostatni wiedzą jedynie, że nie mając pracy, nie są w stanie płacić komornego, regulować swoich zaległości komornianych. Przyczem trzeba jeszcze raz powiedzieć, i powtarzać to do znudzenia, że wysokość komornego, a przedewszystkiem małych mieszkań jest nieprawdopodobnie wysoka. Komorne nie pozostaje w żadnym realnym stosunku do dochodowości ludności.

Jeszcze przed wygaśnięciem ustawy o wstrzymaniu eksmisyj z małych mieszkań właściciele nieruchomości rozpoczęli starania, mające na celu ograniczenie zakresu działania następnej ustawy w tej samej sprawie. Wynika więc z tego, że ukazanie się nowej ustawy w tej mierze uważali za rzecz przesądzoną, czyli pośrednio przyznają konieczność wydania takiego dekretu. W tych warunkach nieukazanie się dekretu jest jeszcze bardziej zadziwiającem. Czyżby w odnośnych resortach trwała jeszcze praca, mającą na celu uwzględnienie postulatów właścicieli nieruchomości? Czyżby okres obecny był koncesją na rzecz właścicieli nieruchomości, aby im złagodzić następny kęsek? Trudno na te pytania, które mimowoli się cisną na usta, odpowiedzieć. Stwierdzić jednak trzeba, że opieszałość rządu w tej sprawie jest nie uzasadniona.

Urzędnicy francuscy grożą strajkiem

z powodu zapowiedzianej obniżki płac

Sytuacja rządu francuskiego jest bardzo poważna. Premjer Doumergue postawił sobie za główne zadania zrównoważenie budżetu i poprawę sytuacji finansowej państwa. W tym celu musiał sięgnąć do poważnych zarządzeń w budżecie, któreby dałyby większe oszczędności.

Jak to jest zwyczajem już wszędzie na pierwszy ogień idą pobory funkcjonarjuszy państwowych.

Oszczędności budżetowe powaliły już poprzednio kilka rządów, ale zdawało się, że b. prezydent, stojący obecnie na czele rządu, da sobie radę. Tymczasem związki urzędników, emerytów i inwalidów zaprotestowały przeciw przewidywanym i zapowiedzianym zniżkom poborów. Urzędnicy grożą strajkiem. Premjer odbywa ciągle narady. Czy rządowi uda się wyjść cało z tej sytuacji, niewiadomo.

Kryzys nie dotknął miłości

pozostała ona jak zawsze bujnie kwitnącą dziedziną życia.

Nic dziwnego, że znaleźli się spekulanci, pragnący wśród powszechnej biedy i zastoju wszelkich interesów wyzyskać tę właśnie dziedzinę.

Oto wytłumaczenie jednego z proponowanych tytułów — „Biuro miłości" dla sensacyjnego reportażu-powieści, który ukaże się na łamach naszego pisma p. t.

Pożeracz serc kobiecych

Śnieżyca utrudnia akcję ratunkową

MOSKWA, (PAT). Według doniesień z Wankarem pomimo niekorzystnych warunków atmosferycznych lotnik Mołokow odleciał wczoraj w kierunku obozu rozbitków „Czeluskina". Po 2 i pół godzinach lotu, lotnik z powodu złej widzialności nie zdołał odnaleźć obozu i powrócił do Wankarem.

Jak donoszą z Anadyru, sroży się tam burza śnieżna, uniemożliwiając lotnikom Gałyszewowi, Doroninowi, Wodopianowowi odlot do Wankarem.

50 ofiar katastrofy parowca

LONDYN. (PAT.) Według doniesień z Puri (Indje) parowiec, wiozący wielką liczbę pasażerów na rzece Devi przewrócił się przyczem około 50 osób utonęło.

Praca na wyższych uczelniach rozpoczęta

Z dniem wczorajszym zakończone zostały ferje wielkanocne na wszystkich uczelniach. Ferje w bieżącym roku akademickim trwały krócej z powodu kilkakrotnego zawieszania zajęć na Uniwersytecie Warszawskim i w innycb szkołach akademickich.

90 zabitych urzędników, 400 porwanych, 11 katastrof, 38 napadów

Oto wyniki „pracy" na kolei wschodnio-chińskiej

MOSKWA (PAT) — Otrzymano tu wiadomość z Chabarowska, iż dyrektor wschodnio-chińskiej linji kolejowej Rudyj złożył dyrekcji raport z działalności kolei w roku 1933. Raport stwierdza, iż wypadki o charakterze militarnym, napady chunchuzów, stały kryzys ekonomiczny, klęska powodzi w roku 1932, jak również niezdrowa konkurencja innych kolei i żeglugi rzecznej — wszystko to odbiło się bardzo ujemnie na działalności wschodnio - chińskiej linji kolejowej.

Rudyj stwierdza, iż w ciągu roku ubiegłego wydarzyło się 11 katastrof, które miały charakter sabotażu, dokonano 38 napadów zbrojnych na pociągi, zanotowano 39 zamachów, zmierzających do wywołania katastrof kolejowych, dokonano 19 podpaleń, popełniono 197 kradzieży i napadów na urzędników, 90 zabójstw urzędników, przyczem 99 urzędników zraniono, a 400 wzięto, jako zakładników.

Bilans finansowy kolei przedstawia się następująco: dochody 35.873.000 rub. w złocie, wydatki — 23.733.000 rub., z czego tylko 16.084.000 użyto bezpośrednio na eksploatację. Saldo kasowe na 1 stycznia 1934 roku wynosiło 7.355.000 rub. Rudyj oblicza, że gdyby wpłaty dowództwa japońskiego wynosiły 50 proc. należności, wówczas saldo kasowe na 1-go stycznia wynosiłoby 19.095.000 rub. Jeżeliby wschodnio - chińska linja kolejowa zapłaciła wszystkie należności, wynoszące 4.833.000 rub., wówczas saldo kasowe wynosiłoby 14.257.000 rub.

Rudyj stwierdza w konkluzji, iż rezultaty finansowe mimo niesprzyjających warunków, są dodatnie, co przypisać należy oszczędności w wydatkach, redukcji kosztów eksploatacyjnych, heroicznej pracy urzędników i wyjątkowej stabilizacji kolei wschodnio - chińskiej, związanej ekonomicznie z rejonem.

Wielka afera fałszerska

Trzech obywateli polskich stanęło przed sądem w Londynie wytropionych przez londyńską i warszawską policję

LONDYN (PAT) — Cała prasa angielska ujawnia dziś fakt współdziałania Scotland Yardu z policją warszawską w sprawie fałszerzy obligacyj państwowych i innych papierów wartościowych.

Dzienniki podają rozmaite sumy co do wysokości dokonanych fałszerstw. Jedne twierdzą, że sfałszowano papierów wartości 250 tys. funtów, inne podają olbrzymią cyfrę miljona funtów.

Głównemi dokumentami wartościowemi, sfałszowanemi przez bandę warszawskich fałszerzy, są obligacje 7- procentowej polskiej pożyczki stabilizacyjnej na sumę 50 tys. funtów oraz akcje „Lena Goldfields", brytyjskie bony państwowe, a także dolary amerykańskie oraz brytyjskie znaczki opłat stemplowych i ubezpieczeniowych.

Dzienniki angielskie chwalą sprawność policji warszawskiej i podkreślają, że dzięki energji polskiej służby bezpieczeństwa, agenci Scotland Yardu zdołali doprowadzić sprawę do pomyślnego końca.

Sprawa ta zresztą miała już swój początek w sądzie policyjnym w Londynie, a m. in. w ub. środę przy drzwiach zamkniętych rozpoczęto rozprawę przeciwko trzem obywatelom polskim, których nazwiska są: Jakób Najmark, Benjamin Turek i Edward Popielec.

Oskarżeni są oni o przechowywanie 4.602 arkuszy fałszywych brytyjskich znaczków ubezpieczeń społecznych, wartości nominalnej 44.800 f. szterlingów. Sprawa została odroczona do najbliższego czwartku, gdy bawiący obecnie w Warszawie agenci Scotland Yardu powrócą i przywiozą więcej materjału dowodowego. Oskarżeni znajdują się narazie w więzieniu, albowiem proponowana przez nich kaucja została przez sędziego odrzucona.

Aresztowania tych trzech osobników dokonano w ub. wtorek, gdy przyjechali oni do Londynu z kuframi, pełnemi fałszywych papierów wartościowych. Policja była o ich przyjeździe uprzedzona i również uprzedzono władze celne w porcie Harwich, aby złoczyńców przy wjeździe nie aresztowano, lecz puszczono ich dalej do Londynu, gdzie nad nimi roztoczono ścisły nadzór. Cała banda już od dłuższego czasu była śledzona.

Jak się dowiadujemy, większe banki stołeczne zwróciły się do Londynu po informacje w sprawie wykrytego fałszerstwa obligacyj 7 proc. Pożyczki Stabilizacyjnej. Według udzielonych bankom opisów podrobione obligacje rozpoznać można łatwo przy porównaniu stempli emisyjnych z godłem państwowem i napisem „Rzeczpospolita Polska". Stemple te różnią się od autentycznych grubszym szyfrem, jak i niewyraźnemi odciskami godła państwowego. Na rynku pieniężnym w kraju nie zaobserwowano dotąd falsyfikatów.

Na podstawie obowiązujących przepisów międzynarodowego prawa karnego, część członków bandy fałszerskiej aresztowanych w Warszawie, sądzona będzie przez sądy polskie. Aczkolwiek między Polską a Wielką Brytanją istnieje traktat ekstradycyjny, obywatele polscy ścigani za przestępstwa na szkodę instytucyj angielskich nie ulegają wydaniu

Ze świata pracy

STRAJK NA KOP. „MYSŁOWICE"

Wybuchł niespodzianie strajk na kopalni „Mysłowice". Mianowicie około godz. 2-ej po poł., kiedy nastąpiła zmiana szycht robotnicy w liczbie 900 wstrzymali się od podjęcia pracy.

Powodem strajku były zaległości w wypłatach w wysokości 60 proc. zarobków. Robotnicy żądali natychmiastowego wypłacenia zaległości.

Po krótkich pertraktacjach z dyrekcją kopalni strajk zażegnano. Wypłacono robotnikom 20 proc. zaległych wypłat, obiecując resztę wypłacić w najbliższym czasie. Po takiem załatwieniu sprawy robotnicy w spokoju podjęli pracę.

SKANDALICZNE STOSUNKI NA KOPALNI „SZCZĘŚCIE LUIZY"

Na kop. „Szczęście Luizy" w Szopienicach zapanowały stosunki, w które wejrzeć winna inspekcja pracy. Dyrekcja przed świętami nie wypłaciła robotnikom obiecanych zaliczek i do tej pory zalega z wypłatami. Pertraktacje w tej sprawie nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Doszło do tego, że cała załoga zdecydowana jest z dniem dzisiejszym przystąpić do strajku w wypadku, gdy do tego czasu, dyrekcja nie uiści zaległości.

W sprawie tej pertraktował z dyrekcją sekr. Zw. Górników ZZZ p. Solik, jednakże do żadnych rezultatów pertraktacje te nie doprowadziły. Dyrekcja twierdzi, iż pieniędzy nie posiada, a tymczasem cały szereg klientów płaci grubą gotówkę za węgiel.

ZATARG W FABRYCE „PORĘBA" POD ZAWIERCIEM

Na tle obniżki płac o 10 proc. i odjęcia deputatu węglowego, istnieje zatarg w fabryce „Poręba" pod Zawierciem. Dotychczas do strajku nie doszło, ponieważ pertraktacje nie zostały jeszcze wyczerpane.

Obniżenie płac łącznie z odjęciem dodatku węglowego, oraz światła i mieszkań wyniosło około 25 proc.

Na kursie instruktorskim
dla kierowników obozów pracy

(B. J.) Inspektorowi Stowarzyszenia Opieki nad Niezatrudnioną Młodzieżą zadajemy pytanie:

— Celem zatrudnienia młodzieży robotniczej organizuje Stowarzyszenie obozy pracy, a co uczynili panowie w kierunku pomocy młodocianej inteligencji?

— Szkolimy z nich kadry fachowe dla Obozów Pracy, organizując kursy instruktorskie w Dęblinie i Komorowie.

— A skąd panowie dotychczas dobierali personel fachowy?

— Zasadniczo dostarczał go Związek Strzelecki. Byli to przeważnie oficerowie, posiadający dorobek pracy wychowawczej w Oddziałach Związku Strzeleckiego.

Kurs instruktorski w Komorowie liczy 150 ludzi i mieści się na terenach Szkoły Podchorążych. Komendant kursu i wykładowcy posiadają za sobą praktykę pedagogiczną.

Uczestnicy kursu to przeważnie młodzież ze średniem wykształceniem, po odbytej służbie wojskowej; wielu z nich posiada stopień podchorążego.

— Skąd pan pochodzi? — pytamy jednego z nich.

— Ze Lwowa.

— Co właściwie skłoniło pana do zapisania się na kurs?

— Nędza, a ściślej mówiąc, lekkomyślność. Ojciec mój jest dość zamożnym człowiekiem. Ja ukończyłem gimnazjum i byłem słuchaczem Szkoły Technicznej, kiedy pokłóciłem się z ojcem o drobiazg. Zachorowałem na motocykl; ojciec odmówił mi kupna jego i w rezultacie opuściłem dom. Zajmowałem się handlem radioaparatami, interes szedł bardzo dobrze i nietylko kupiłem sobie motocykl, ale zapragnąłem zwiedzić troche świata. Byłem w Berlinie, objechałem całe Niemcy i przyszła chęć na Amerykę. Wsiadłem na okręt „na gapę", bo pieniędzy już nie było, i wysadzili mnie na najbliższym postoju.

Nędza rozpoczęła swe panowanie. Puściłem się nawet na nabieranie konsulatów na symulowanie kradzieży, ale i to wreszcie zaczęło trafiać w próżnię. Na osiach pociągu pośpiesznego, ryzykując życiem — przyjechałem do Polski.

Do rodziców nie pozwalała mi pójść wygórowana ambicja. Po dłuższych spacerach po Warszawie i noclegach w „Cyrku", zapisałem się wreszcie do Obozu pracy w Warszawie, skąd po kilku miesiącach przysłano mnie na kurs instruktorski do Komorowa.

Jak widać z tych zwierzeń kandydata na przyszłego wychowawcę — nie wszyscy członkowie obozów przychodzą tu z nędzy, ale i młodzieńcza lekkomyślność staje się częstokroć przyczyną, dla której młodzież nasza stacza się na dno upadku.

Takiego wesołego „motocyklistę" należało raczej skierować na łono rodziców z poleceniem wsypania mu kilku rózeg celem „przywrócenia równowagi duchowej".

Pocieszamy się jednak, że tacy przedstawiciele lekkomyślności są tylko wyjątkami.

Kursy instruktorskie mają dostarczyć zastępowych, drużynowych, instruktorów oświatowych i kandydatów na komendantów obozu.

Zastępowy dowodzi 25 chłopcami i pobiera 1 zł. żołdu dziennego, drużynowy 1 zł. 50 groszy, posiadając władzę nad drużyną, złożoną ze 100 ochotników.

Trwonił majątek publiczny
w restauracjach i domach rozpusty

Powódź nadużyć urzędniczych, popełnianych przez jednostki, zmusza sądy do surowych wyroków karnych, zwłaszcza w wypadkach, gdy o winie przestępcy decyduje chęć rzucenia pieniędzy w błoto, na zabawy i hulanki. W takich razach kara musi być przestrogą dla innych, mających łatwy dostęp do grosza publicznego i nie mających w sobie dość siły, by oprzeć się pokusie luksusowych dancingów nocnych, rojących się od wydekoltowanych dziewcząt.

Wczoraj odpowiadał przed Sądem Okręgowym w Warszawie urzędnik wojskowy, Stefan Żołnowski z Instytutu Inżynierji. Choć płacząc odtworzył spowiedź całego życia, nie zdołał przekonać sędziego o szczerości swych słów. Bo płacz niezawsze jest dowodem prawdomówności, a jedynie słabości charakteru. Słabość zaś lubi posługiwać się kłamstwem, dla zamydlenia oczu bliźnim.

Żołnowski mówił tylko prawdę o swem niskiem wynagrodzeniu i potrzebach życiowych, reszta zaś, szczególnie sposób wydawania pieniędzy, nie zasługiwały na wiarę.

A więc, pracował najpierw w Zakładach Żyrardowskich. Początkowo, jako urzędnik biurowy z pensją tygodniową 29 zł., później prowadził kino fabryczne i zarabiał już 300 zł. miesięcznie. W tym czasie ożenił się i zadłużył niepomiernie do tego stopnia, że zmuszony był uciekać przed wierzycielami. Zmienia więc posady, jak rękawiczki. Lepsze na gorsze. Z 300 zł. przechodzi na 150 zł. do Dyrekcji Kolei, później znów dostaje się do Wojskowego Instytutu Inżynierji i tu ma doczynienia z kasą.

Ponieważ wierzyciele odnajdują go i tu, a pensja nie wystarcza, przeto rychło powstają w kasie braki. Wojskowa kontrola spostrzega to, jednak nie chce gubić urzędnika. Powstaje konieczność pokrycia niedoborów z pożyczonych pieniędzy. Ale skąd je oddać.

Wówczas, jak dowodzi Żołnowski, zwierzchnik jego Kwaśniewski, podsuwa myśl nielegalnego zdobywania pieniędzy z wpływów pocztowych, któremi mają się dzielić. Niedługo nadużycia przekraczają 17 tysięcy złotych. Żołnowski chce więc zaprzestać, lecz wspólnik grozi mu rychłem odkryciem afery...

Kiedy wreszcie przełożeni znajdują książkowość w nieporządku, Żołnowski melduje o rzekomem okradzeniu przez kieszonkowców przy kasie PKO. W urzędzie śledczym zmienia te zeznania, przyznając, że pieniądze przepuścił na hulanki po restauracjach i domach publicznych, w towarzystwie Kwaśniewskiego.

Na rozprawie odwołuje i tę wersję, twierdząc, że choć Kwaśniewski był jego złym duchem, to pieniądze poszły na leczenie żony-gruźliczki i dziecka. Które zeznania zawierają prawdę — trudno dociec.

Żołnowskiego skazał sąd na 2 i pół lat więzienia.

Zmarnowane włosy

(S. F.) — Łysy jesteś, jak kolano — westchnął p. Szymon Drozd, patrząc na gołą czaszkę starego przyjaciela p. Piotra Stolarczyka. — A pamiętasz, jak ci dawniej mówiłem, odłóż trochę włosów na stare lata?

— Same wypadli — machnął ręką p. Piotr, sięgając po świeży kieliszek wódki.

—Nie same, nie same, Pietruś. Z łajdactwa ci wypadli, z pijaństwa, z latania za babami. Co dzień inna baba za te bidne włosy targała, więc stracili grunt pod nogami i wypadli.

— Owszem — przyznał p. Piotr — powodzenie się u kobitków miało. Ale przecież i ja je także targałem, a żadna nie jest łysa.

—Damskie korzenie mocniej siedzą — wyjaśnił p. Szymon. — Kobieta mniej myśli, skóra się przez to mniej męczy i ma więcej siły włosy trzymać.

— Może i racja.

— A pamiętasz, Pietruś tą twoją Anielcię coś z nią może z pół roku kombinował? Ta cię najmocniej targała.

— O tak. Cholernie była zazdrosna. Byle co za włosy łapała.

— Co się z nią teraz dzieje?

— A bo ja wiem? Ze dwadzieścia lat jej nie widziałem.

— Eh! Sprytna była dziewczyna. A w butlę cię nabijała! He, he, he! Śmiać mi się chce, jak sobie przypomnę.

— Ona mnie?

— Ciebie. Z tą zazdrością i rwaniem włosów to był pic i nagranka. Wcale o ciebie nie była zazdrosna, tylko dla zamydlenia oczu owłosienie ci psuła. Sama mi nieraz opowiadała: „Jak—powiada — sumienie mam nieczyste, bo się z jakimś facetem na boku spiknęłam, to łapię Pietrka za włosy i go targam. Żeby wiedział, że go kocham i żeby mu do łba jakie podejrzenie nie przyszło".

P. Piotr słuchając tego opowiadania zalał się rumieńcem.

— Dlaczegoś mnie o tem nigdy nie mówił?

— Ca miałem mówić — wzruszył ramionami p. Szyman. — Fajna była dziewczyna. Sam z nią też chciałem pokombinować, ale się jakoś nie złożyło.

— Świnia jesteś — zgrzytnął zębami p. Piotr, podnosząc się od stolika.

— Pietrek zwarjowałeś? O kawał z przed 20 laty się gniewasz?

— Kto był świnia 20 lat temu, to i teraz jest świnią — oświadczył p. Piotr i splunął.

— Na kolegę plujesz? — ryknął p. Szymon. I trzepnął przyjaciela butelką w łeb.

Dalszy ciąg zajścia był szczegółowo omawiany na rozprawie w Sądzie, gdzie obydwaj przyjaciele znaleźli się pod zarzutem zakłócenia spokoju publicznego.

— Nie o dziewczynę mi chodziło — wyjaśniał p. Piotr. — Za stary na to już jestem. Ale złość mnie wzięła, że sobie tak na grandę pozwalałem włosy wyrywać.

Po 20 zł. grzywny — brzmiał wyrok.

Zażarta walka o wpływy
doprowadziła do zabójstwa

W związku zawodowym pracowników handlowych i biurowych (Mylna 7) istniała zażarta walka o wpływy między zwolennikami Bundu, a sympatykami komunistów, na czele których stali Ber Goldszal i Josek Szpiro.

Ponieważ nie udało się im przeprowadzić swoich zwolenników i zostali usunięci ze związku, poczęli stosować teror, w postąci gróźb i pobicia sekretarza sekcji owocowej, Izraela Szajnowicza i Symchy Solnika.

Gdy Sobik siedział w kawiarni przy ul. Mirowskiej 13, podszedł do niego Szpiro i wywołał na ulicę. Tam czekała już grupa mężczyzn z rewolwerami w rękach.

Na ich widok Solnik chciał uciekać do bramy, ale było już za późno. Zastąpiono mu drogę, poczem na dany znak, posypały się strzały. Solnik biegł przed siebie, a za nim gonił uzbrojony Szmul Kaptur, który na widok policjanta, odrzucił rewolwer.

W czasie strzelania do Solnika przybiegł na miejsce wypadku Szajnowicz. Zaczęto zkolei strzelać i do niego. Szajnowicz padł pod kulami na chodnik. Obu rannych zabrano do szpitala, gdzie Szajnowicz nazajutrz zmarł.

Pod zarzutem zastrzelenia Szajnowicza i zranienia Solnika, aresztowano 7 terorystów komunistycznych: Goldszala, Szpirę, Feldbluma, Kaptura, Lichtmana, Handfusa i Łopacina, którzy wczoraj zasiedli na ławie oskarżonych.

Żaden z nich nie przyznał się do winy, twierdząc, że wcale nie strzelali, choć byli na miejscu krwawych zajść.

Po przesłuchaniu pierwszych świadków sąd odroczył sprawę do 18 kwietnia.

Coś dla Pani



Leciusieńki masaż twarzy w okolicy oczu może sobie zrobić każda z pań. Punkciki pod oczami wskazują, że po tej linji należy robić masaż za pomocą delikatnego pukania brzuścami palców. Zapobiegnie to brzydkim zmarszczkom i opuchnięciom pod oczami.

Wesoły Kącik

GRZECZNOŚĆ



Tymoteusz Miętczak jest człowiekiem nieprzeciętnie grzecznym.

Przy kobiecie nie rozbierze się za żadne skarby. Żona od niego uciekła, kładł się bowiem do łóżka kompletnie ubrany. Nie zdejmował nawet kołnierzyka.

Ściśle przestrzega wszelkie formy towarzyskie. Na proszonym obiedzie nigdy nie wstanie od stołu, zanim gospodarz nie wstanie.

Na pewnej wizycie siedział przez to osiem miesięcy. Gospodarz bowiem był sparaliżowany i nie wstawał z krzesła. Tymoteusz Miętczak podniósł się dopiero, gdy gospodarz umarł.

Do domu wraca przed zamknięciem bramy, żeby nie budzić dozorcy.

Ale pewnego razu spóźnił się. Wstąpił na chwilę do szaletu miejskiego i przy wyjściu spotkał człowieka tak samo grzecznego, jak on.

Żaden z nich nie chciał wyjść pierwszy.

— Pan będzie łaskaw przodem! — upierał się Tymoteusz Miętczak.

— Nie, nie! Pan pozwoli pierwszy — nie ustępował przeciwnik.

Spierali się ze dwie godziny, wreszcie zrozpaczona dozorczyni szaletu rozsądziła, że jeden wyjdzie przez okno, a drugi przez drzwi. Wyszli więc jednocześnie.

Ale Tymoteusz Miętczak spóźnił się przez to i wrócił do domu dawno po zamknięciu bramy. Zadzwonił raz, drugi raz..., dziesiąty, dwudziesty... Nikt nie otwierał!

Dopiero po godzinie ukazała się rozespana dozorczyni.

Każdy inny na miejscu Tymoteusza Miętczaka, zacząłby robić wymówki, że godzinę musiał czekać, możeby zaczął nawet kląć i zrobiłby awanturę.

Ale Tymoteusz Miętczak jest człowiekiem nieprzeciętnie grzecznym. Pomyślał więc ze skruchą:

— Biedna niewiasta! Obudziłem ją i wytrąciłem ze snu. Teraz nie będzie pewno mogła zasnąć. Muszę naprawić krzywdę i uśpić ją zpowrotem.

I gdy dozorczyni wróciła do mieszkania i położyła się do łóżka, Tymoteusz Miętczak wszedł również. Usiadł przy łóżku dozorczyni i zaczął je łagodnie kołysać.

— Panie Miętczak! Na głowę pan upadł? — zdziwiła się niewiasta.

— Nic, nic! — uspokoił ją nasz bohater. — Nie mówić, nie mówić! Zamknąć oczka i spać! A, a, a, kotki dwa, szare bure obydwa — zanucił cichutko.

Kołysał tak długo, aż dozorczyni zasnęła. Dopiero, gdy rozległo się potężne chrapanie, na paluszkach wyszedł do bramy.

Napoleon Sadek

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

Nowe metody oszustów

(m. g.) Paryż wzbogaca niemal z dnia na dzień swą kronikę kryminalną. Ta niebotowana od wielu lat haussa wskazuje na to, że Paryż w szybkiem tempie wyprzedzi metropolję zbrodni i afer — Chicago.

Ostatnio policja francuska ma wiele kłopotu z zlikwidowaniem tajemniczej bandy, która zajmuje się wyłącznie oszustwami na wielką skalę. Banda grasuje najczęściej w wielkich, luksusowych hotelach paryskich, tam wyszukuje ofiary i ogałaca je z posiada nej gotówki.

Zanotowano niezmiernie charakterystyczny wypadek. Ulicą szedł znany miljoner angielski Richard Haussard. Nagle potrącił go jakiś jegomość i zawołał: „Jak się masz, Oskar?“.

Miljoner najuprzejmiej wyjaśnił, że od urodzin ma na imię Richard, ale to bynajmniej nie speszyło nieznajomego. Jako-że oby dwaj byli młodzi, rozmowa szybko się nawiązała i po kilku minutach panowie szli ulicą, trzymając się pod ramię. Nieznajomy przedstawił się, jako Mecouse.

Przed wejściem do kawiarni Mecouse znalazł rzekomo na chodniku jakąś kopertę. Po otwarciu okazało się, że znajduje się tam notatnik zakreślony ostatnie mi cedułami giełdowemi oraz legitymacja na nazwisko niejakiego Tomsona. Mecouse natychmiast zadzwonił do wspomnianego Tomsona i wkrótce potem do kawiarni zgłosił się właściciel notatnika.

Podczas towarzyskiej rozmowy, Tomson, który zresztą chciał wynagrodzić panów za oddanie cennego dlań notatnika, niespodziewanie podał, że chętnie przyjmie ich jako wspólników do wielkiej tranzakcji. Można przytem zarobić conajmniej po 100.000 funtów szterlingów.

Aczkolwiek Haussard był właścicielem wielkiej fortuny, okazja do zarobienia tak poważnej sumy była nie do pogardzenia. Chętnie zgodził się na udział w tranzakcji. Natychmiast pojechał do banku, gdzie pobrał 10.000 funtów szterlingów. Po przybyciu do kawiarni Haussard wręczył Tomsonowi pieniądze, otrzymując wzamian jako gwarancję czek na jeden z banków paryskich. Po załatwieniu tych spraw, pożegnali się.

Nazajutrz miljoner, tknięty przeczuciem, udał się na poszukiwanie podanego na czeku banku i dopiero wtedy stwierdził, że podobny bank nie istnieje wogóle w Paryżu. Żale swoje wypłakał miljoner przed komisarzem policji. Ten ostatni przyrzekł odnaleźć sprawców afery. I na tem koniec. Mamy wrażenie, że nie należy poważnie traktować przyrzeczenia.

Przestępcy i ich protektorzy

Ilekroć na wokandzie jakiegokolwiek bądź sądu w Europie, czy za oceanem znajdzie się tak zwana „wielka sprawa“, można być zgóry pewnym, że w czasie przewodu ujrzą światło dzienne najrozmaitsze szczegóły, dotykające bezpośrednio życia wybitnych osób.

Pod tym względem przykładem na wielką skalę jest skandaliczna afera Stawiskiego. Zaledwie bowiem policja, pod naciskiem opinji publicznej przystąpiła do babrania się w aferach Stawiskiego, odrazu natknięto się na tak brudne sprawy, że w pierwszej chwili dążono uparcie do zatuszowania tych hec, by nie drażnić ogółu, względnie nie pomniejszać zasług... wybitnych osób!

O to właśnie idzie. Wybitne osoby! Stoją one zazwyczaj w cieniu, działają z ukrycia, zapomocą Stawiskich czy innych podobnych typów kryminalnych, ciągną bajońskie zyski, ale jeśli zauważą choćby cień niebezpieczeństwa, kryją się pośpiesznie w głębszy cień. Albowiem uważa ją, że rola ich, jako przywódców przeprowadzonej afery kończy się, a na widownię może wyjść tylko wykonawca ich zleceń.

Praktyka wykazuje, że wiele wybitnych osób zazwyczaj w swych machinacjach politycznych czy krętactwach kryminalnych posługuje się przedstawicielami świata przestępczego. Opłacają oni grubo wybranego z pomiędzy wielu, ale taki typ zgóry jest uprzedzony o swej roli i wie, że w momencie krytycznym musi nawet poświęcić głowę. Takie jest żądanie... chlebodawcy.

Wybitni przestępcy często idą na tego rodzaju tranzakcje, bo ostatecznie dla nich każdy interes, choćby najniebezpieczniejszy, byle tylko w pewnym okresie przynosił pieniądze, jest dobry. Wszelkie rozkazy o prowadzeniu roboty takiej lub innej otrzymują od tajemniczego chlebodawcy, który często podaje nawet fałszywe nazwisko, by w ten sposób być nieznanym dla swych ludzi.

System ten uprawiany jest nie od dziś. Ma on już bogatą tradycję. Przed laty każda wybitniejsza jednostka odgrywająca jakąś rolę w życiu danego państwa otaczała się zazwyczaj typami z pod ciemnej gwiazdy.

Przypomnieć tu należy naprzykład o słynnym Rasputinie. Ten największy rozpustnik i kryminalista wszystkich czasów, jak wiadomo, miał rozległe interesy. Niemal wszystkie jego sprawki miały posmak kryminału. Aczkolwiek sam Rasputin ze względu na swój niebywały temperament, często bezpośrednio załatwiał najohydniejsze interesy, musiał jednak szukać pomocy u zaufanych ludzi. A tych dobierał sobie właśnie z pośród zawodowych kryminalistów.

Wybrany, któremu albo groziła kara śmierci za działalność zbójecką, względnie był w przededniu aresztowania, chętnie szedł na służbę do Rasputina, wiedząc, że od tej chwili wystarczy dobrze wywiązywać się z nałożnych obowiązków, by mieć spokojne życie i zapewniony dach nad głową.

Rasputin nie był pierwszym ani ostatnim w dobieraniu sobie pracowników ze świata przestępczego. Gdy rzucimy okiem na niedawną działalność wielkich trustów amerykańskich, spotkamy w szeregach pracowników „królów“ żelaza czy smalcu zawodowych kryminalistów, którzy drogo opłacani dopuszczali się ohydnych rzeczy w stosunku do konkurencyjnych firm. „Królowie“ otaczali swych najmitów najczulszą opieką, gdyż zdawali sobie sprawę z ich wartości.

Miecz. G-a.

„Wróg ludzkości“

Tajemnica willi o srebrnych drzwiach

W stanie Washington, na małej wysepce, w luksusowej willi zamieszkiwała od pewnego czasu rodzina Lyder. Okoliczni mieszkańcy wiedzieli, że Lyderowie są ludźmi bardzo bogatymi, oraz że pani Lyder jest wł. ścicielką przepięknej biżuterji. Wiadomości te zapewne dotarły do świata przestępców.

I oto przed paru dniami dokonano w willi formalnej masakry. Przybyła na miejsce policja stwierdziła, że nieznani sprawcy, zrabowali nietylko gotówkę i biżuterję, ogólnej wartości kilku miljonów dolarów, ale również pokradli drogocenne meble, brokaty, jedwabie a z frontowych drzwi zdarli obicia srebrne! Rabunek był przeprowadzony z niesłychaną metodycznością, wskazującą na to, że przestępcy przez nikogo nie byli niepokojeni.

Jak ustaliło dochodzenie, w czasie napadu na willę bandyci zamordowali 6 osób. Pierwiastkowe śledztwo nasunęło hipotezę, że w napadzie brał udział słynny bandyta Dillinger, o którym już kilkakrotnie pisaliśmy.

Jak wiadomo, Dillinger przed pewnym czasem uciekł z więzienia i od tej chwili co kilka dni urządza krwawe napady. Dillinger zdobył nawet miano „wroga ludzkości“, gdyż w czasie każdej jego wyprawy muszą paść ofiary. Bywały wypadki, że Dillinger miał tak ułatwione zadanie, że mógł poprostu zrabować gotówkę i zbiec. Dillinger uważał jednak, że na tem jego rola nie kończy się. I zawsze po dokonanym rabunku szukał ofiar w ludziach. Zapach ludzkiej krwi działał na jego ustrój nerwowy niby najcudniejszy balsam.

Straszliwa masakra w wspomnianej willi wskazuje, że tym razem Dillinger, jeśli on istotnie zorganizował napad, wpadł w tym czasie w jakiś obłęd. Za mordować 6 osób podczas jednej „roboty“ to już szczyt bestjalstwa.

Ciekawe, czy policja amerykańska zdoła wreszcie schwycić Dillingera i osadzić go za kratami, ale tak, by już nigdy nie ujrzał wolności. *(miecz.)*

Przestępcza statystyka

(X.) Amerykanie lubują się w prowadzeniu statystyk ze wszystkich dziedzin życia. Nie dziwmy się więc, że tak bogata dziedzina, jak życie przestępcze jest specjalnie honorowane.

A oto naprzykład tak ciekawe cyfry. W pierwszej połowie roku 1933 skradziono w 72 wielkich miastach amerykańskich 36.000 samochodów. Na podstawie zebranego materjału statystycy doszli do wniosku, że w Ameryce co 7 minut złodzie je kradną auto.

Pod psychozą afer Stawiskiego

Według oficjalnego komunikatu policyjnego, największy aferzysta ostatnich lat, Sasza Stawiski nie żyje. Popełnił samobójstwo na krótko przed aresztowaniem. Mimo to od chwili śmierci Stawiskiego policja paryska nic innego nie robi, jak tylkougania się po całej bezmała Europie w poszukiwaniu dowodów winy króla aferzystów.

Nici działalności Stawiskiego sięgają najrozmaitszych państw. W pierwszym rzędzie na plan pierwszy wysunęła się Szwajcarja, gdzie rzekomo Stawiski pod obcem nazwiskiem zdeponował olbrzymi majątek w biżuterji.

Ostatnio, naskutek pewnych informacyj ustalono, że w Londynie należy szukać dalszych śladów. Anglja, jak wiadomo, szczyci się swym Scotland Yardem, w szeregach którego znajdują się najlepsi detektywi na świecie. Okazało się jednak, że poza oficjalnymi detektywami Anglja posiada legjon detektywów - amatorów, którzy utrzymują, że tylko oni potrafią wskazać prawdziwych winowajców.

Nic więc dziwnego, że policja londyńska niemal codziennie zasypywana jest stosem ofert przy **godnych detektywów, ofiarujących** swe usługi. Inna sprawa, że każdy z nich żąda za swą pracę olbrzymiego honorarjum. Znalazł się nawet detektyw - amator, który oświadczył inspektorowi policji kryminalnej, że jest gotów każdej chwili wskazać, gdzie znajdują się naprzykład poszukiwane bezskutecznie brylanty Stawiskiego, żąda jedynie honorarjum w wysokości 20.000 funtów szterlingów.

Inspektor bardzo spokojnie wysłuchał propozycji, poczem serdecznie radził detektywowi, by na krótki okres czasu wyjechał do sanatorjum dla umysłowo chorych. Odpoczynek dwutygodniowy w oddalonem i cichem miejscu, miałby doskonale wpłynąć na jego nerwy.

W tym samym czasie londyńscy jubilerzy, na wiadomość, że poszukiwane są brylanty Stawiskiego, poprostu urządzili wędrówkę do gmachu policji, przedstawiając całe stosy biżuterji, które rzekomo były własnością Stawiskiego. Rzecz prosta, że każdy jubiler żądał jedynie zapłaty, równającej się nominalnej wartości przedstawionych brylantów. I tym razem policja musiała „uspakajać“ jubilerów, wskazując, że Stawiski brylanty ukrył nie w Londynie, a w Genewie.

Na lepszy pomysł wpadł świat podziemny Londynu. Oto przestępcy puścili wiadomość, jakoby w ich posiadaniu znajdowały się czeki Stawiskiego, rzekomo przezeń fałszowane. Policja zmuszona była zainteresować się tą sprawą i nawet wysłano anonimo we zaproszenie do jednego z wybitnych przedstawicieli... złodziei londyńskich, przedtem gwarantując mu bezpieczeństwo.

Umówionego dnia do policji zgłosił się elegancki jegomość, który przedstawił się za wysłannika złodziei londyńskich. Przyjęto go z należnemi honorami. Gdy jednak przedstawił rzekome czeki Stawiskiego, stwierdzono, że są one misternie podrobione. Ustalił to natychmiast specjalista grafolog. W tych warunkach tranzakcja nie doszła do skutku.

Jedno trzeba stwierdzić. Wszystkich ogarnęła jakaś nieprawdopodobna psychoza na punkcie afer Stawiskiego. Dojdzie chyba do tego, że na... giełdzie pieniężnej będzie się notowało fikcyjne akcje Stawiskiego. Ludzie tracą głowę i lubują się w braniu udziału w brudnych sprawach. Smutny objaw.

(-staw.)

1753 tranzakcyj białemi niewolnicami

(-cz.) Walka z handlarzami żywym towarem, prowadzona od wielu lat, a nawet kontrolowana przez Ligę Narodów, w pewnej tylko mierze przyczyniła się do zlikwidowania grasujących szajek. W dalszym ciągu jednak liczne spelunki za oceanem, w Azji i na Dalekim Wschodzie otrzymują co kilka miesięcy „świeży towar“, pochodzący nieraz z najodleglejszych miast Europy.

Robota zbrodniczych agentów, wysłanników od paru lat jest niesłychanie utrudniona właśnie ze względu na wspólną akcję policji całego świata. By uniknąć kontaktu z policją, wysłannicy nie szukają towaru w wiekszych ośrodkach, lecz grasują w miastach prowincjonalnych i tu łowią nieszczęsne ofiary.

Jeszcze dziś można znaleźć legjony młodych dziewcząt, **które za obietnice łatwego zarobku pójdą na krańce świata.** Rezultat jak wiadomo jest zawsze opłakany. Raz dostawszy się w macki handlarzy żywym towarem, ofiara już się nie wydostanie na wolność.

W roku ubiegłym liczba porwanych dziewcząt wyniosła aż 1753. Mowa jest tu o wypadkach w większości państw europejskich. Tem niemniej liczba ta jest przerażająca. Jeśli dodamy do tego, że aż w 100 wypadkach śledztwo prowadziła policja niemal całego świata, będziemy mieli obraz ponurej, ohydnej działalności handlarzy żywym towarem.

W tych warunkach, zbierający się za kilka dni Kongres w Genewie, mający na celu zlikwidowanie handlarzy niewolnicami, ma bardzo trudne zadanie. **Ogólnem życzeniem jest, by prace kongresu były jaknajbardziej owocne.**

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

Sprawa Stefana Gordyka stała znacznie gorzej. Widząc, jaki piorunujący skutek wywołały słowa Garowicza, zrozumiał, że o ile jego przyjaciel już dobiegał do mety, to on właściwie wywalił się na samym starcie.

Wracając do domu, rzekł Relowi:

— Mała ma najwyraźniejszy wstręt do mnie...

— E, przesadzasz...

— Bynajmniej. Jeżeli młoda panna mdleje, słysząc, że jej ojciec przyjął czyjeś oświadczyny, to bezsporny znak, że kocha kogo innego.

I toby zdołało cię zrazić?

— O, co to, to nie... Czy myślisz, że jeżeli jestem głodny, to nie rzucę się na zjedzenie tylko dlatego, że kto inny już odgryzł kawałek tego sznycla... O, nie, nie jestem taki głupi! Przykro mi tylko, bo to zawsze pewna zwłoka...

— E, tam... Parę dni wcześniej czy później nic nie stanowi. Aby tylko był skutek.

— O to niema obawy. Sam przecież wiesz, dlaczego.

— Tem bardziej, że gdyby mój ślub odbył się wcześniej, już jako szwagier tak ją wezmę w obroty, że ustąpi.

— Dziękuję zgóry. Trudno, jesteśmy ze sobą tak związani, że musimy cały czas sztamę trzymać. Więc ja powiem Garowiczowi, żeby narazie nie gwałtował. Mamy czas. To delikatna sprawa i nalegnie może ją tylko pogorszyć.

Gdy tak dwa draby decydowały o przyszłości Basi, ona, biedaczka, już ocucona, cicho szlochała w swem łóżku.

Myślała długo i uporczywie do późna w noc. Wolałaby śmierć, niż małżeństwo z człowiekiem, narzucanym jej przez ojca. Ale skoro Hebdyński zapewnił ją, że ożeni się z nią lada dzień, czegóż się jeszcze lękała?

W pierwszej chwili chciała natychmiast posłać list do Hebdyńskiego z opisem, co się stało. Ale wolała jednak zachować tajemnicę. Zresztą, miała przecież być u niego nazajutrz z rana, to mu sama powie.

Nazajutrz wstała wcześnie i ubrała się zalotniej, niż kiedykolwiek. Była taka rozpromieniona, że ojciec ucieszył się na jej widok, myśląc, że wszystko pójdzie po jego myśli, skoro Basia już jest taka spokojna i pogodna.

Pobiegła do hotelu. Na ulicach sprzedawano jakieś dodatki nadzwyczajne...

Nie zwracała na to najmniejszej uwagi. Biegła szybko po schodach do pokoju Hebdyńskiego. gdy nagle drzwi tego pokoju się otworzyły i ukazał się w nich ordynans majora.

W pokoju był wielki nieporządek i ordynans widocznie pakował rzeczy Hebdyńskiego, bo miał właśnie w ręku jego spodnie. Nie zdążyła jeszcze rzec słowa, gdy ordynans zapytał:

— Panienka, zapewne, do pana majora Poraj-Hebdyńskiego?

— Tak jest, a bo co?

— Musiał nagle wyjechać i powiedział mi: przyjdzie tu pewna pani...

— Wyjechał? — przerwała mu Basia, blednąc śmiertelnie. — Jakto? Kiedy i dokąd?

— Przed trzema godzinami... pierwszym pociągiem...

Basia zachwiała się. Otarła pot, kroplący się na czole. Uszom swoim nie wierzyła.

Zapytała:

— Ale poco? Dlaczego? Wiecie chyba?

— Owszem. Dziś raniutko był telefon z naszej ambasady w Wiedniu, żeby pan major natychmiast rzucił wszystko i nawet bez bagażu czemprędzej jechał do Wiednia.

— Do Wiednia? A kiedy wróci do Krakowa?

— Bóg raczy wiedzieć, panieneczko...

— Nic nie mówił?

— Nie. Wiem tylko tyle, że gdy dostał ten telefonogram, to o mało nie oszalał z wściekłości. Ciskał we mnie, czem miał pod ręką. Zostawił list dla panienki...

Basia wyrwała list z ręki ordynansa i przebiegła go szybko oczyma, czytając:

„Gdy list ten dojdzie do Twych łapek, najukochańsza Basieńko, będziesz już, zapewne, wiedziała z gazet, co się stało. W Sarajewie zabito wielkiego księcia. Austrja wypowiedziała wojnę Serbji. Jestem przekonany, że z tego wyniknie wojna austrjacko-rosyjska. Bóg nie chciał widocznie naszego szczęścia, skoro odsunął je od nas, gdyśmy już je dotykali obu-rącz... Nic nie wiem, co będzie dalej. Narazie żegnam się z szalonym bólem w sercu i niechaj Cię Bóg ma w swej opiece..."

Nie mogła dłużej czytać... Litery skakały jej przed oczyma... Wychuchnęła straszliwym płaczem... Zalewała się łzami w bezmiarze rozpaczy...

Tymczasem ordynans podsunął jej drugi list, skreślony przez Hebdyńskiego już przed samym wyjazdem. Z wielkim trudem opanowała się, otarła łzy i czytała dalej:

„Moje przewidywania się sprawdzają, bo miałem drugi telefon, nakazujący mi natychmiast udać się do Kielc. Jaki los szykuje mi Opatrzność, Ona tylko wiedzieć raczy... Bądź jednej rzeczy pewna, Basieńko: póki żyć będę, nie sprzeniewierzę Ci się, boś moją żoną, umiłowaną, choć niepoślubioną.

Bądź mężna, Skarbie mój najdroższy, i ufaj w jaśniejszą przyszłość. Choć idę w krwawy bój, wierzę głęboko, że wrócę, aby stanąć z Tobą na ślubnym kobiercu.

Nie muszę Cię chyba raz jeszcze prosić, żebyś czekała na mnie. Jestem Ciebie dostatecznie pewien już teraz, tak samo jak ty możesz być pewna mnie. Będę Ci winien o tyle więcej szczęścia, im dłużej Cię na nie każę czekać. Nie trwóż się tylko, maleńka. Miłość moja jest tak wielka, że możesz na mnie liczyć z całą pewnością.

Pisać do mnie będziesz mogła mimo wszystko. Mój przyjaciel attaché wojskowy poselstwa hiszpańskiego w Wiedniu będzie mi przesyłał Twoje listy przez Hiszpanję. Powiem mu, w jakim będę pułku. Nie wiem tylko, jak pisać do Ciebie. Daj mi o tem zaraz znać. A więc odwagi, żoneczko moja kochana, i bądź dobrej myśli. Módl się o zdrowy powrót z wojny Twego mężusia

Jana Hebdyńskiego".

Basia zerwała się szybko, widząc, że ordynans już zbiera się do drogi. Kazała sobie dać papier i pióro, poczem napisała:

„Jasieńku mój najukochańszy, po raz drugi Niebo już nas rozłącza. Masz słuszność: Bóg każe nam odkupić długiemi cierpieniami szczęście minione i przyszłe. O, będę odważna! Jestem przecież Twoją żoną, żoną wojaka, a ta musi być przygotowana na niespodziewane rozłąki i ból tęsknoty.

Musisz spełnić swój obowiązek, czyń to więc i wspominaj mnie tak często, jak ja będę wspominała Ciebie... Listy adresuj nadal do mej piastunki. Gdy tylko nadejdą, odda mi je z pewnością. Do najszybszego zobaczenia, mój uwielbiany, kochany, jedyny... Wiedz, że nigdy w życiu poza Tobą żaden mężczyzna dla mnie nawet istnieć nie będzie...

Twoja na wieki Basieńka".

Zapieczętowała list i poprosiła ordynansa, aby go oddał majorowi. Ordynans zapewnił ją, że list doręczy, poczem rzekł, nieco ociągając się:

—Pan major kazał jeszcze powiedzieć, że prosi, aby panienka list do pana majora adresowała do matki jego, pani Poraj - Hebdyńskiej w Warszawie...

—Jakto? Przecież pisze mi w liście, żeby tylko je przesyłać do poselstwa hiszpańskiego we Wiedniu, bo hiszpański attaché wojskowy już je będzie przesyłał do pułku...

Stropiło to trochę ordynansa, ale po chwili wahania rzekł:

— Tak, ale już po napisaniu listu, nie mając czasu na napisanie trzeciego, powiedział, żeby jednak dla pewności adresować listy do Warszawy, bo przecież mogą go przenosić z jednego pułku do drugiego, więc lepiej pisać do matki, która zawsze będzie dokładnie wiedziała, w jakim pułku pan major jest...

— No, dobrze, niech i tak będzie — rzekła Basia i wyszła złamana, roniąc strumienie łez...

Dalszy ciąg jutro.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Narazie odparłam szorstko młodzikowi:

— Proszę mnie puścić! Nie chcę jałmużny, a płacić nie mam czem!

— E, jak Boga przy skonaniu pragnę! Co pani taka ambitna? Co pani myśli, że ja nie wiem, jak to człowiekowi bezrobotnemu i głodnemu przykro?... Sam byłem bez pracy przez całą zimę, teraz się dopiero trochę odkułem, to wiem!... I gdyby nie mój kolega, tobym z głodu zdechł. On ma dobre serce i rozumie biedę innego... Poco się gniewać? Niech będzie sitwa! Może pani jaką robotę dostanie, to pani odda z procentem.

Mówił tak śmiesznie, a szczerze, że rozbroił mnie. Uczciwie patrzyło mu z oczu, gorąco bił się w piersi spracowaną ręką i co chwila wołał: „Jak Boga", albo „Jak Boga przy skanianiu pragnę".

Przez ten czas jego koledzy stanęli za nim i chórem już przekonywali mnie, że na zgodę powinnam przyjąć kolację.

Tacy byli młodzi i widać, że uczciwi. Ot, jak młodzi... Poszli sobie pofiglować w Aleje, jak to robi wielu innych. Trochę niegrzeczni, ale kto miał ich nauczyć grzeczności?

— To, niedaleko! — zachęcał mnie drugi. — Parę kroków. Porządna knajpa! Klientela pierwszej sorty, bo ojciec ma krępę i bez wykidajły potrafi każdego jednego łobuza na mordę wyrzucić! Niech pani idzie! Dziś świeży schab aż pachnie!... I cielęcina porządna.. Wszystko świeżutkie.

Szłam, a oni obok i gadali i zapraszali i zachwalali jedzenie. Wiedzieli, gałgany, czem głodnego kusić!

Poszłam przez Mokotowską z myślą o dworcu, aż tu w pewnem miejscu dwóch zagradza mi drogę, trzeci podbiega do jakichś drzwi i otwiera je: Uderzył mnie zapach restauracji...

—To tu! Niech pani wdepnie na chwileczkę! — znów prosili, nie ustępując mi z drogi.

Zapach jedzenia mnie skusił.

— Dobrze, wejdę — zgodziłam się wreszcie. — Zapiszę sobie adres i z pierwszych zarobionych pieniędzy odeślę, co będzie się należało!

— Dobra jest! — zawołali chórem, ucieszeni wyraźnie moją zgodą.

Raczej upadłam, niż usiadłam, na krzesło za stolikiem, nakrytym pociętą, starą ceratą. Dwaj z tych młodzików siedli koło mnie, a ten, co tak zachwalał jedzenie, pobiegł za bufet i coś pogadał z barczystym, grubym restauratorem, swoim ojcem, jak się domyślałam.

— Antoś! To na mój rachunek! — zawołał od stolika ten, co przez zimę był bezrobotnym.

— Antoś! Na mój! — krzyknął drugi.

— Nie zawracajcie głowy! — odkrzyknął im z za bufetu. — Napije się pani jednego na wzmocnienie?

— Nie, dziękuję!...

— To nie! Rysiek, bierz małpkę dla nas! A dla pani zaraz podam barszczu... Trza pusty żołądek rozgrzać.

— Pani dawno bezrobotna? — zagadnął mnie nazwany Ryśkiem.

—O, już dawno!... Straciłam miejsce, a wczoraj — kłamałam, nie chcąc się przyznać, że zaledwie w przeddzień jadłam — kiedy szłam na stację dwaj andrusi wyrwali mi rzeczy na Pradze razem z pieniędzmi i uciekli...

— A to cholery! — zaklął. — Nie mogli na bogatszego trafić? No i co pani ma zamiar?

— Poszukać sobie jakiegoś miejsca, zarobić parę groszy i jechać w swoje strony do Kozienic.

Mówiłam, a oczu nie mogłam spuścić z talerzy z jedzeniem, ustawianych przez Antosia, mojego imiennika.

— No, bierzmy się do jedzenia! — powiedział. — Na pani zdrowie! — stuknął się kieliszkiem z kolegami.

Wzięłam się do jedzenia już na nic nie zważając uwagi. Wypiłam barszcz, zjadłam kawał schabu na gorąco z kapustą i kartoflami, popiłam herbatą.

Ojciec Antosia był przez cały czas zajęty, bo gości coraz to przybywało. Przeważnie pili piwo, bo dzień był ładny i gorący.

W pewnej chwili jednak podszedł do naszego stolika. Oparł grube, tłuste ręce o stół i zagadnął, zwracając się do mnie:

— Tu syn mi powiedział, że pani straciła miejsce... Mógłbym dać miejsce u siebie... A pani na służbie była? Bo mi coś pani za elegancka na służącą.

— Tak, byłam na służbie... Miałam papiery, ale razem z rzeczami mi skradli.

Restaurator, nazywał się Wolski, popatrzył na mnie niedowierzająco.

— No, dobrze:.. Pomywaczki mi potrzeba i trochę do pomocy w kuchni. Całodzienne utrzymanie dalie i trzy dziesiątki. Zgoda?

Dalszy ciąg jutro.

Kłopoty b. cesarza Wilhelma

(Korespondencja własna)

Stosunki między byłym cesarzem Wilhelmem a dzisiejszymi władcami Niemiec nie są idylliczne... Niedawno zaszedł jednak pewien fakt, który do reszty zamącił je i zburzył wszelkie nadzieje odbudowy przyjaźni między Berlinem i Doorn. Oto kilka dni temu nadeszła do Holandji wiadomość, że rząd hitlerowski zabronił małżonce ex-kajzera, księżnie Herminie, urządzenia w Berlinie dorocznej zbiórki na rzecz inwalidów i wdów wojennych, zbiórki te odbywały się dotychczas — nawet za czasów republiki — rok rocznie pod egidą żony Wilhelma, i nikt temu nie przeszkadzał. Jeszcze w roku ubiegłym, w parę tygodni po dojściu Hitlera do władzy, księżna Hermina miała możność zorganizowania swojej „szpendy": dopiero teraz wydany został nakaz, uniemożliwiający jej działalność filantropijną na rzecz ofiar wojny.

W Doorn zawrzało oczywiście jak w ulu. Zdają tam sobie sprawę z tego, że rząd hitlerowski — mimo, iż dwaj synowie Wilhelma paradują w mundurach nazi, a jeden jest nawet czynnym działaczem partji — stara się przeciąć wszelkie nici łączności między byłym cesarzem a narodem niemieckim, a wszelkie próby honorowania innych osób, połączone z niebezpieczeństwem osłabienia popularności niekoronowanego cesarza Niemiec, udaremniane są bez żadnych ceremonji.

Wiadomość o tym afroncie spowodowała w Doorn zwołanie konferencji familijnej Hohenzollernów pod przewodnictwem Wilhelma: w konferencji tej w odróżnieniu od poprzednich, wzięła również udział księżna Hermina, osobiście dotknięta zakazem hitlerowskim. Z wiadomości, jakie przedostały się poza mury pałacu w Doorn, widać jednak, że treścią obrad konferencji była nietylko ta zniewaga, lecz również szereg innych spraw, w pierwszym zaś rzędzie ciężka sytuacja finansowa „dworu w Doorn", spowodowana szykanami rządu III Rzeszy, który sprzeciwia się przelaniu na rachunek Wilhelma funduszów, jakie mu się prawnie z kraju należą... Widzimy więc, że chodzi tu nietylko o honor, ale i o kieszeń.

Jednem słowem kłopoty i przykrości na całej linji. Zdawaćby się mogło, że szykany i ukłócia wywołają odpowiednią reakcję rady familijnej Hohenzollernów w postaci uchwał protestujących przeciwko lekceważącemu traktowaniu byłego monarchy i jego rodziny. Tymczasem okazało się, że pan Doornu i jego „dwór" przełknął gorzkie pigułki bez jakichkolwiek objawów buntu nazewnątrz: świadczy o tem uchwalona przez radę „rezolucja", która głosi, że „rada familijna, zastanowiwszy się nad ogólną sytuacją zarówno w Niemczech jak i zagranicą, postanawia nie odmawiać obecnemu reżimowi niemieckiemu swojego placet". Obawa przed dalszemi represjami i szykanami wzięła, jak widać górę nad poczuciem honoru; troska o byt materjalny kazała zamilknąć urażonym ambicjom.

Z obowiązku dziennikarskiego notujemy tutaj jeszcze jedną pogłoskę na temat stosunków, jakie panują między ex-cesarzem a dzisiejszymi panami Niemiec. Wilhelm zwrócił się podobno do Berlina z prośbą o zezwolenie na przewiezienie jego zwłok do kraju na wypadek, gdyby umarł na wygnaniu. Spodziewał się oczywiście odpowiedzi grzecznej, lojalnej, życzeń długich jeszcze lat życia i t. p. A tymczasem nadeszła odpowiedź zimna, brutalna, bez cienia serdeczności; oto jej sens: „Tymczasem żyje pan jeszcze; jak pan umrze, to się zobaczy".

Rok złożony z 13-tu miesięcy

(Korespondencja własna)

Genewa, w kwietniu

Przed paru laty z inicjatywy sekretarjatu generalnego Ligi Narodów utworzona została specjalna komisja, powołana dla opracowania podstaw reformy kalendarza. Komisja ta opublikowała obecnie wyniki swoich prac.

Kalendarz Gregorjański wprowadzony w większości krajów po chodzi z r. 1582. Bułgarja, Jugosławja, Rumunja i Grecja zlikwidowały kalendarz Juljański dopiero po wojnie, a Turcja dopiero przed 6-ciu laty. Reforma kalendarza wysuwana była już w latach przedwojennych przez cały szereg organizacyj społecznych i gospodarczych. Dla tego też z chwilą powołania przez Ligę Narodów specjalnej komisji przeprowadzona została olbrzymia ankieta wśród uczonych świeckich oraz przedstawicieli kościołów wszystkich wyznań. Liczba nadesłanych komisji projektów wynosi przeszło 200. Komisja, opracowując ten materjał, wyłączyła wszystkie teoretyczne projekty reformistyczne, zmierzające do zmiany początku roku. Cały pozostały materjał podzielony został na 3 grupy.

Do pierwszej grupy zaliczone zostały wszystkie projekty, przewidujące względną równość kwartałów. Trzy kwartały roku składałyby się z dwóch miesięcy po 30 dni i jednego miesiąca po 31 dni, czwarty kwartał składałby się z jednego miesiąca po 30 dni i 2 miesięcy po 31 dni. Do drugiej grupy zaliczono wszystkie projekty, przewidujące ustalenie 13 miesięcy po 28 dni każdy. W ten sposób wszystkie miesiące miałyby równą ilość dni i każdy dzień powtarzałby się równomiernie w poszczególnych latach. Ostatni dzień roku byłby t. zw. „białym dniem". Lata przestępne miałyby dwa „dni białe". W odniesieniu do tego projektu komisje zaznaczały, że wprowadzenie 13 miesięcy zrywałoby gwałtownie z tysiącletnią tradycją, powodując jednocześnie dość poważne komplikacje, zarówno przy ustalaniu płac pracowniczych, jak i przy operowaniu statystykami, zbudowanemi oddawna na systemie dwunastomiesięcznym. Trzecia grupa projektów przewiduje stworzenie wiecznego kalendarza przy utrzymaniu 12 miesięcy, z których 8 miałoby po 30 i 4 po 31 dni. Również i tutaj byłby jeden lub dwa „dni białe", nie liczone w ogólnym rachunku.

Całokształt tych projektów rozesłany został przez komisję do zaopinjowania wszystkim rządom. Odpowiedzi były zupełnie rozbieżne. Zasadnicza zgodność panowała tylko wobec propozycyj wprowadzenia roku złożonego z 13 miesięcy. Wobec tego projektu znaczna część państw wypowiedziała się negatywnie. Spora ilość krajów uznała natomiast jako możliwą podstawę dyskusji projekt przewidujący okres równych kwartałów. Jednocześnie jednak rządy krajów europejskich podkreśliły, że reforma kalendarza winna być przeprowadzona w okresie pomyślniejszej konjunktury, gdyż obecne trudności gospodarcze i socjalne utrudniają konieczną reformę. W stosunku do kwestji ustalenia daty świąt Wielkanocy większość państw wypowiedziała się za koniecznością ustalenia tego święta na drugą niedziele kwietnia. W ten sposób święta Wielkanocne nie byłyby coprawda ustalone raz na zawsze, jak tego domagali się zwolennicy radykalnej reformy kalendarza, ale w każdym bądź razie termin świąt byłby bardziej stały, aniżeli dotychczas. Przeciwko temu poglądowi wypowiedzieli się przedstawiciele instytucyj kościelnych. Tak więc w swoim czasie Watykan wypowiedział się za przedyskutowaniem reformy kalendarza, a zwłaszcza ustalenia świąt Wielkiejnocy na specjalnie zwołanym Kongresie. Dlatego też komisja Ligi Narodów ograniczyła się do ustalenia tezy, iż przesunięcie świąt Wielkiejnocy na drugą niedzielę kwietnia byłoby zewszechmiar pożądane.

Finalizacja prac komisji nad całokształtem reformy kalendarza uskuteczniona zostanie dopiero po ustaleniu opinji poszczególnych kościołów. W ten sposób sprawa reformy kalendarza uzależniona została od decyzji i uchwał władz kościelnych.

Historyczne pierścienie

Pierścień, jako ozdobę i talizman, znajdujemy u wszystkich ludów, we wszystkich epokach. Już jubilerzy babilońscy, egipscy słynęli z umiejętności wyrabiania pierścionków, obrączek, bransolet, sygnetów. W Rzymie starożytnym wolni obywatele nosili pierścienie żelazne, rycerze — złote. Po bitwie pod Kannami (216 r. przed Chr.), w której padło trupem 70.000 Rzymian, Hannibal znalazł tyle złotych pierścieni, iż odesłał do Kartaginy jako łup wojenny całe ich skrzynie.

Pierścień jest według wierzeń i legend symbolem wieczności, nieskończonego biegu wszechrzeczy, dawcą szczęścia dla zakochanych. To też jako obrączka ślubna jest on wyrazem mającej trwać za życia wierności obustronnej. Jednocześnie stał się on również oznaką wywyższenia. Pierścień przesłany i darowany przez monarchę komuś z dworzan oznacza, iż obdarowany cieszy się łaską i zaufaniem władcy oraz ma wykonywać władzę w jego imieniu. Aleksander Wielki, na łożu śmierci, zapytany, kto ma zostać jego następcą, ściągnął z palca pierścień i podał go generałom ze słowami: „Najzasłużeńszy". O królu Salamonie opowiadano, iż w jego posiadaniu znajduje się pierścień magiczny, który mu daje władzę nad duchami podziemi. Słynną była również legenda o pierścieniu Gygesa, który potrafił uczynić go niewidzialnym, kiedy zechciał. Czarodziejskim własnościom tego pierścienia zawdzięczał Gyges zjednanie sobie uczuć pięknej małżonki króla Lidji, Kandaula (370 r. przed Chr.).

W nowszych czasach pierścienie nie straciły wiele z przypisywanych im nadnaturalnych często właściwości. Cesarzowa Marja Teresa ceniła bardzo pierścień, który otrzymała od hrabiny Esterhazy. Chciała, aby pierścień ten został wraz z nią pochowany, po jej zgonie. Tymczasem przez omyłkę damy dworu, hr. O'Donnel, pierścień zwrócono ofiarodawczyni. Gdy dowiedział się o tem cesarz Józef, polecił odebrać pierścień od hr. Esterhazy i włożyć go z powrotem na palec spoczywającej już w podziemiach kościoła Kapucynów zmarłej monarchini. Woli cesarza stało się zadość; w nocy otworzono sarkofag, w którym spoczywały zwłoki Marji Teresy i włożono pierścień do trumny.

Zabobonną wiarą otaczał Napoleon I pewien pierścień, z którym się nigdy nie rozłączał. Przypisywał mu ukrytą moc. Ze św. Heleny przesłał cesarz pierścień swemu synowi, cesarzowiczowi Rzymskiemu, ale wkońcu Napoleon III stał się jego posiadaczem.

Pierścień magiczny posiadał pono Balzac. Wygrawerowany był na nim wyraz „Bedouk". Co ten wyraz oznaczał, nie miał pojęcia Balzac, ale twierdził, że pierścień przynosił mu zawsze szczęście.

Smutną sławę zyskał sobie pierścień w postaci węża, który nabył milioner amerykański, Robert Willis, w Pizie od rodziny księcia Lucca, w posiadaniu której znajdował się ów pierścień od 14 stulecia. Od wewnątrz posiadał pierścień małe ostrze, po wleczone woskiem. Pod wpływem ciepła wosk się roztapiał, ostrze wysuwało się i zagłębiało w ciało. Wallis ofiarował zabytkowy pierścień, nie mając pojęcia o jego tajemnicy, swojej narzeczonej, miss Ethel Berring. Po kilku dniach młoda dziewczyna zachorowała na zakażenie krwi i umarła.

Historja rozmaitych pierścieni jest bardzo bogata i obfituje w najdziwaczniejsze opowiadania o takich lub innych ich właściwościach.

Bogaci młynarze z Pułtuska podpalaczami?

W Pułtusku odbędzie się dziś proces całej rodziny miejscowych bogaczów Perlmutterów, ojca, matki i 3 synów, oskarżonych przez czwartego syna o masowe podpalanie okolicznych młynów na tle konkurencyjnem.

Oskrażeni odpowiadają z więzienia. Wypadek wstrząsnął całą ludnością Pułtuska.

Perlmuttrowie odpierają oskarżenie jako szantaż syna, domagającego się 50.000 zł.

Na rozprawę wyjechało kilku znanych obrońców warszawskich.

Fryzjer-truciciel

Dziś w Warszawskim Sądzie Okręgowym rozpoczyna się sensacyjny proces Ryszarda Błędowskiego, fryzjera, oskarżonego o otrucie swej żony bombą czekoladową.

Według aktu oskarżenia Błędowski pragnął w ten sposób pozbyć się żony po nawiązaniu romansu z młodą dziewczyną.

Proces jest typowo poszlakowym, oskarżony nie przyznaje się do winy.

Sprawca katastrofy samochodowej

odpowiadał wczoraj przed sądem

Stawał wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie szofer osobisty ministra Jana Piłsudskiego i dawny szofer wojskowy generała Wieniawy-Długoszowskiego, Władysław Ignaczak, oskarżony o spowodowanie katastrofy samochodowej na pl. Narutowicza.

Wyjeżdżająca auto - kareta marki „Cadillac" z szerokiej ulicy Grójeckiej, najniespodziewaniej skręciła w lewo i uderzyła w słup tramwajowy. Pasażerowie limuzyny, wiceprezes Banku Polskiego Jan Piłsudski oraz sekretarz jego, inż. Józef Reichstein spadli z siedzeń, uderzając głowami o szybę, która została wybita.

Odłamki szkła pokaleczyły palce ministrowi Piłsudskiemu, nie czyniąc mu większych ran, ponieważ zasłonił sobie twarz rękami, zaś inż. Reichsteinowi poraniły twarz i wybiły prawe oko.

Świadkowie wydali dobrą opinję o szoferze, nie umiejąc podać przyczyny katastrofy. Być może szofer dostał nagłego ataku ślepej kiszki i na sekundę zamroczyło go. Czas ten wystarczył na spowodowanie nieszczęśliwego wypadku.

Ignaczak, który nadal pracuje w Banku Polskim, wożąc min. Piłsudskiego, został skazany na pół roku więzienia z zawieszeniem kary.

RADJO

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.25 Płyty. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Płyty. 11.40 Przegląd prasy. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Muzyka salonowa. 12.33 D. c. muzyki. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Płyty. 16.25 „Skrzynka PKO". 16.40 „Kącik językowy". 16.55 Pieśni. 17.15 Koncert zespołu instrumentów dętych. 18.00 „Praca naszych rybaków morskich". 18.20 Koncert. 19.25 Felieton. 19.40 Wiadomości sportowe. 20.02 „Miła piosenka". 20.40 Pogadanka muzyczna. 20.75 Tr. z teatru „La Scala" w Medjolanie, opera „Isabeau".

„MIŁA PIOSENKA"

Przebojowe melodje mają to do siebie, że przez pewien okres czasu towarzyszą nam wszędzie niezależnie od naszej woli. Początkowo zachwycają, nucą je wszyscy, aż wreszcie gdy zejdą z repertuaru podwórzowego zaczynają normalnemu człowiekowi działać na nerwy. Historja takiej „miłej piosenki" będzie audycja wokalno-muzyczna, jaką napisali dla radja T. Sygietyński i A. Wodzinowski, a która nadana będzie dziś o godz. 20.00.

Kwiecień
10
WTOREK
Ezechiela

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu

Sprawozdania z ostatnich zawodów piłkarskich

Ruch — Cracovia 3:0 (0:0)

Gra zmienna przy lekkiej technicznej przewadze mistrza Polski, Ruchu. Cracovia do przerwy grała jeszcze dobrze, po przerwie opadła na siłach oddając inicjatywę gry w ręce Ruchu. Bramki uzyskali Peterek 2, Giemza 1. Sędziował p. Kurzweil.

Grzegórzcki — Tarnovia 1:1

Do przerwy uzyskuje w pierwszej minucie gry Tarnovia bramkę uzyskaną przez Noworyta, co ujemnie wpłynęło na zawodników Grzegórzeckiego grających hardzo nerwowo. Po przerwie Grzegórzecki ma więcej z gry i uzyskujo wyrównującą bramkę przez Dudka. Wynik naogół odpowiada przebiegowi gry. Sędziował p. Knobel.

Korona — Olsza 3:1 (1:1)

Zasłużone zwycięstwo Korony nad mistrzem okręgu na jej własnym boisku. Do przerwy gra równorzędna. Po przerwie więcej z gry ma Korona, która częściej zagraża bramce Olszy. Bramki dla zwycięzców uzyskali Lamot 2 i Szary 1, dla pokonanych Radwan. Sędziował p. Rumpler.

Wisła I b. — Podgórze I b. 2:0

Zasłużone zwycięstwo Wisły, która grała we wszystkich linjach dobrze a nikły wynik ma Podgórze do zawdzięczenia atakowi Wisły który bardzo mało strzelał. Bramki uzyskali Stefaniuk i Piotrewicz. Sędziował p. Heitner.

Wawel — Zwierzyniecki 0:0

Do powyższych zawodów drużyny wystąpiły w najlepszych składach. Gra na ogół spokojna, a wynik zawodów odpowiada przebiegowi gry. Zawody prowadził ku zadowoleniu obydwóch drużyn p. Matla.

Garbarnia I b.—Krowodrza 2:2

Powyższe zawody rozegrano o puhar KOZPN. Gra zacięta, obfitująca w wiele bardzo zajmujących momentów. W pierwszej części gra toczyła się przy przewadze Garharni, po przerwie natomiast górowała drnżyna gospodarzy. Bramki dla Garbarni uzyskali Grochowski i Czub, dla Krowodrzy Olaś. Sędziował p Kochanek.

Cracovia I b. — Ruch I b. 2:2

Zawody pewyższe rozegrane jako przedmecz przed ligowemi zawodami. Do przerwy silna przewaga Cracovi, która nzyskuje dwie bramki, strzelone przez Kleczkę i Zielińskiego. Po przerwie Cracovia epadła na siłach co wykorzystuje drużyna Ruchu, mając jeszcze znaczną przewagę. Bramkami podzielili się Osieczek i Dzierzon. Sędziował p. Weinreb.

Nadwiślan—Hakadur 3:0 (1:0)

Przez cały czas gry, gra żywa i interesująca. W pierwszej połowie gra wyrównana w drngiej przewaga zwycięzców. W poln grał Hakadur bez zarzutu zawodząc jedynie w sytnacjach pedbramkowych. Strzelcami dla zwycięzców byli Koprowski 2 i Korbas 1.
Sędziował p. Filipkiewicz.

Unia—Polonia 4:0 (3:0)

Przez cały czas zawodów silna przewaga Unji, dla której bramki uzyskali Skorobohaty 3 i Mika 1.
Sędziował p. Huppert.

Prądniczanka—Orlęta 2:0

Gra ciekawa i żywa toczyła się pod znakiem pewnej przewagi. Zwycięstwo w pełni zasłużone i cyfrowo zbyt niskie. Bramki uzyskali Kawula i Szczypiński.
Sędziował p. Liebling.

Czarni—Patria 5:0 (0:0)

Do przerwy gra wyrównana, po przerwie Patria opadała na siłach oddając inicjatywę gry w ręce Czarnych, którzy w krótkich odstępach czasu uzyskują 5 bramek, strzelonych przez Wojnakowskiego i Kafla po 2. i Piszczkiewicza 1. Sędziował p. mgr. Koenigsberg.

Łobzowianka—Sparta 1:1

Żywa i zajmująca gra, a wynik jest sprawiedliwem odzwierciedleniem sił obn drużyn, oraz jej przebiegowi, bramki dla Sparty uzyskał Szostak, dla Łobzowianki Szewczyk. Sędziewał p. mgr. Pirożyński.

Maraton—Ż. T. S. 1:1 (0:0)

Gra na ogół wyrównana. Bramki dla Maratonu uzyskał Dylewski dla Ż. T. S. Gross. Sędziewał słabo p. Blech.

Zakrzowianka—Gwiazda 1:0

Gra na niskim poziomie. Jedyną bramkę uzyskał Mądrala. Sędziował p. Herman L.

Krwawy dramat miłosny na ul. Augustjańskiej

Ponury dramat miłosny pary kochanków rozegrał się w niedzielę w nocy na ul. Augustjańskiej w pobliżu ul. Skałecznej. Dwa trupy, leżące na jezdni, świadczyły, że jedna z osób popełniła najpierw morderstwo, a następnie sama wymierzyła sobie sprawiedliwość.

Jak wynika z dotychczasowych dochodzeń, wstrząsająca ta tragedja miała przebieg następujący:

Około godz. 23 przez ul. Skałeczną przechodzili dwaj mężczyźni: Jan Skowronek, szewc, zam. przy ul. Rzeszowskiej 5 i Tomasz Kucharski, monter, zam. przy ul. Wita Stwosza 11, W pewnym momencie usłyszeli dwa, w krótkich odstępach, wystrzały rewolwerowe. Przechodnie pobiegli do miejsca, skąd huk pochodził i znaleźli na jezdni ul. Augustjańskiej kobietę i mężczyznę, leżących w kałuży krwi.

Zaalarmowali więc pogotowie ratunkowe i policję. Po kilkunastu minutach przybył nadkomisarz Polak i kierownik IV. Komisarjatu, Stasiak. Lekarz był już niepotrzebny, albowiem strzały były śmiertelne. Wobec tego przeprowadzono wstępne śledztwo i zrewidowano ubrania denatów.

W kieszeni spodni mężczyzny znaleziono portfel z dokumentami, z których okazało się, że denat nazywa się Józef Maciaszek, lat 45, zredukowany funkcjonarjusz P. K. P., zam. przy ul. Traugutta 17, w Podgórzu. Obok ręki jego leżał rewolwer.

Wyjaśnienie przyczyny krwawego dramatu znaleziono dopiero w torebce zabitej kobiety, którą była 32-letnia służąca z Jaworzna, niejaka Józefa Banasikówna, zamieszkała ostatnio w Krakowie przy ul, Bonerowskiej 6. W torebce bowiem, oprócz książeczki Kasy Chorych, kilku fotografij, 14 zł. i różańca, znajdowały się zapiski, przyczem na jednej kartce widniały nast. słowa, napisane ołówkiem:

„Wyraźnem naszem życzeniem, by pogrzebem zajęła się p. Maciaszkowa, a na koszta jego oddaję wszystkie swoje nieruchomości i oszczędności". Pod temi słowami umieszczone były podpisy Banasikówny i jej kochanka.

Tragedja ta bowiem miała tło erotyczne. Maciaszka, choć był żonaty, łączyły z Banasikówną bliskie stosunki miłosne, których owocem było dziecko. W grudniu ub. roku bezrobotny Maciaszek wyjechał wraz z kochanką do Nowego Sącza, celem objęcia posady. Pracy jednak stałej nie znalazł, wobec czego po pewnym czasie kochankowie wrócili do Krakowa. Banasikówna również była bez zajęcia i to prawdopodobnie zadecydowało o dalszym losie kochanków, pozbawionych środków do życia. Tylko śmierć mogła ich wyzwolić, więc też zdecydowali się na ten desperacki czyn, którego wykonawcą był morderca i samobójca Maciaszek.

Zwłoki denatów, po oględzinach lekarskich, przewieziono do Zakładu medycyny sądowej.

Aresztowanie niebezpiecznego włamywacza w Krakowie

Krakowskie organa śledcze przytrzymały onegdaj, poszukiwanego od dłuższego czasu, niebezpiecznego włamywacza, 30-letniego Szczepana Widłę, który w dniu 10 lutego br. dokonał włamania na strych domu przy ul. Starowiślnej 47, skąd skradł przy pomocy aresztowanych już wspólniczek-złodziejek, większą ilość bielizny wartości 1.000 zł.

Część skradzionej bielizny policja odebrała od złodzieja i zwróciła poszkodowanym.

Trzy zamachy samobójcze kobiet w Krakowie

W ciągu niedzieli krakowskie pogotowie ratunkowe interwenjowało w trzech wypadkach zamachów samobójczych kobiet w różnych stronach naszego miasta, przyczem charakterystycznem jest, że niedoszłe samobójczynie, jakgdyby w zmowie będące, nie wyjawiły powodów swych desperackich czynów.

Jako pierwsza usiłowała popełnić samobójstwo niejaka Ema Kurasz w domu przy ul. Stradomskiej. Kuraszówna, robotnica, lat 21 licząca, a zamieszkała w Kobierzynie pod Krakowem, wypiła w celu samobójczym pewną ilość jodyny. Nieszczęśliwej kobiecie wypompowano żołądek w szpitalu św. Łazarza, poczem oddano ją opiece domowej.

Po kilku godzinach wezwano pogotowie ratunkowe do drugiej samobójczyni, również robotnicy 23-letniej Anieli Madej, zam. przy ul. Twardowskiego 100. Madejówna przybyła pod Skały Twardowskiego na Krzemionkach około godz. 3 pop. i zażyła kilka proszków aspiryny, wypijając przytem pół litra spirytusu denaturowanego. I tę samobójczynię odratowano, poczem odwieziono ją do domu.

Wreszcie o godz. 10 w nocy w sieni domu przy ul. Miodowej 34, znaleziono trzecią kobietę-desperatkę, zatrutą nieznanym płynem. Była to 31-letnia Janina Poplatek, zamieszkała w Prokocimiu za Podgórzem. Lekarz pogotowia przepłukał jej żołądek i oddał niedoszłą denatkę opiece domowej.

Kobieta pod kołami auta na ul. Lwowskiej

W niedzielę wieczorem zdarzył się w Podgórzu straszny wypadek, spowodowany lekkomyślną jazdą nieznanego szofera.

Mianowicie około godz. 19. nieznany dotychczas kierowca samochodu osobowego Nr. Kr. 5319, jadąc ulicą Lwowską w kierunku ulicy Wielickiej, wjechał autem na chodnik przed domem Nr. 60. W krytycznym czasie przechodziła tamtędy 40-letnia Chana Zucker, zam. przy ulicy Dąbrówki 8. w Podgórzu. Nieszczęśliwa kobieta nie zdążyła umknąć przed rozpędzoną maszyną i została ciężko potrącona przodem samochodu.

Do rannej wezwano pogotowie ratunkowe, którego lekarz stwierdził u Zuckerowej wstrząs mózgu, złamanie lewego obojczyka i ogólne ciężkie kontuzje. Zuckerową w beznadziejnym stanie odwieziono do szpitala św. Łazarza, a za zbrodniczym kierowcą, który zbiegł natychmiast po wypadku, wszczęła policja energiczne poszukiwania.

Wielkie włamanie do mieszkania w centrum miasta

Znów zuchwałego włamania w centrum miasta dokonali nieznani złoczyńcy. Oto w niedzielę między godz. 18 a 20 banda włamywaczy „zoperowała" mieszkanie Diny Kornblumowej przy ul. Florjańskiej 6.

Włamywacze, korzystając z chwilowej nieobecności domowników w mieszkaniu, dostali się do wnętrza przez wyważenie drzwi, wiodących z ganku do kuchni. Złodzieje splądrowali następnie pokoje i skradli perskie futro damskie, lichtarze srebrne i biżuterję, łącznej wart. około 6 tysięcy złotych.

Obfity ten łup nie zadowolił jednak włamywaczy, albowiem odnaleźli jeszcze klucz od kasy ogniotrwałej, znajdującej się w mieszkaniu i wykradli z niej bez trudu 300 zł. w gotówce, poczem zbiegli wraz z łupem w niewiadomym kierunku.

Bezczelnych włamywaczy poszukuje teraz policja.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego

Wtorek: „Chcę właśnie ciebie".

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Brat djabła"
Apollo „Pieśniarz Warszawy"
Atlantic: „Józef w Egipcie"
Bagatela: „Człowiek-lew"
Dom Żołnierza: „Zaginiona żona"
Promień: „Adjutant jego wysokości"
Słonko: „Róże Św. Teresy"
Sztuka: „Jarmark miłości"
Świt: „Arystokracja podziemi"
Wanda: „Królowa Krystyna"

RADJO

Kraków. G. 7.00 Audycja poranna 11.40 Transm. z Warsz., 11,57 Hejnał, 12.05 Transm. z Warsz. 15.40 Płyty. 16.25 Tramisja z Poznania. 17.50 Pogadanka. 18.00 Odczyt. 18.20 Transm. z Warsz. 19.05 „Stary Kraków". 19.20 Rozmaitości. 19.43 Wiadom. sportowe. 19.47 Transmisla z Warszawy.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotą Głową Rynek 13, pod Trzema Koronami Retoryka 1, Czternasta Lubicz 7, Stradom 6, im Król. Jadwigi Karmelicka 9.

Podgórze pod Koroną Rynek 9.

Nocne dyżury lekarskie:

Dr Ćwikliński A., Kraszewskiego 12 tel. 102-51. Dr Goldman Amalja Wiepole 11, tel. 176-95. Dr Singer H., Sarego 19, tel. 121-89. Dr Stanowski Józef, Łobzowska 45, tel. 173-42.

Wiec inwalidów w Skawinie

W Skawinie pod Krakowem odbył się w niedzielę wielki wiec ofiar wojny, zorganizowany przez krakowskie Koło Zw. Inw. Woj. R. P. Referaty o ustawie inwalidzkiej i o pracy w organizacji wygłosili członkowie zarządu: wiceprezes por. Czesław Nabel i St. Koperny, przewodniczący sekcji dla powiatu.

Nastrój podczas zebrania panował bardzo podniosły. Na zakończenie wiecu wzniesiono trzykrotne okrzyki na pomyślność Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta i Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Kradzież w łaźni żydowskiej przy ul. Paulińskiej

Do łaźni żydowskiej przy ul Paulińskiej zakradł się onegdaj rano jakiś nieznany opryszek, który skradł Abrahamowi Aftergutowi (Dietla 77) złoty zegarek męski, marki „Schafhausen", wart. 700 zł.

Walne zebranie K. K. C. i M.

Walne zebranie doroczne Krakowskiego Klubu Cyklistów i Motorzystów odbędzie się w niedzielę, dn. 15 b. m. o godz. 9 rano w lokalu Rob. Inst. im. St. Żeromskiego w Rynku głównym 32. II. p.

Z uwagi na ważne sprawy i wybory do wydziału, obecność wszystkich członków konieczna.

Uniewinnienie skazanego za defraudację

Przed sądem apelacyjnym w Krakowie stanął wczoraj niejaki Jan Wojtarowicz z Sułkowej k. Grybowa, skazany w ub. roku przez sąd w N. Sączu na rok więzienia za rzekome sprzeniewierzenie kwoty 1.500 złotych. na szkodę swej ciotki Tekli Chotlesiowej.

Sąd apelacyjny zbadał jeszcze raz sprawę, poczem uwolnił skazanego od winy i kary, gdyż w czynach oskarżonego nie dopatrzono się znamion przestępstwa.

Oskarżonego bronił adw. dr. H. Gabryel.

Trzej przestępcy uciekli z więzienia

W więzieniu Sądu w Radomyślu Wielkim ad Mielec odsiadywali karę w jednej celi: Jan Roja, Piotr Wójtowicz i Jan Włodarczyk.

Więźniowie uciekli z więzienia w dniu 21. II. b. r., wybiwszy dziurę w murze celi.

Dopiero onegdaj znów tych więźniów aresztowano.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.